

bowiem nie da się uzasadnić w żadnych relacjach – bo likwidując podmiot likwidujemy też relacje i w żadnej filozofii – bo zabijając człowieka niszczymy filozofujący podmiot. Dlatego absurdalne jest także twierdzenie, że obowiązek chronienia życia innych ludzi obejmuje jedynie chrześcijan.

5. Wnioski

Z zaproponowanym tu rozumieniem wartości chrześcijańskich można się oczywiście nie zgodzić, a autor tekstu nie śmie twierdzić, że jest ono słuszne i ostateczne. Jednakże trudno nie wskazać na jego pewne walory, szczególnie w obliczu podjętej przez Redakcję „Przeglądu Filozoficznego” dyskusji. Rozumienie wartości chrześcijańskich bowiem uściśla się i przez samo to uściślenie usuwa większość zgłoszonych trudności, które – jak się wydaje – pochodzą z poddania logicznym operacjom potocznych, światopoglądowych rozumień wartości i samego chrześcijaństwa.

Wartości chrześcijańskie w sensie ścisłym dotyczą tylko chrześcijan, gdyż tylko chrześcijanie kontaktują się z Trójjedynym Bogiem za pośrednictwem Chrystusa.

Większość współczesnych problemów z wartościami chrześcijańskimi wynika ze swoistej dwubiegunowości wartości chrześcijańskich w sensie poszerzonym, gdyż ściśle rzecz biorąc są one wartościami humanistycznymi, które głoszone i zalecane są także przez Objawienie chrześcijańskie. Gdy któraś z wartości humanistycznych nie znajduje dostatecznego uzasadnienia w aktualnym nurcie kultury, wtedy jej jedynym uzasadnieniem pozostaje autorytet Objawienia. Głosi się wtedy, że jest to wartość chrześcijańska, do której realizowania niechrześcijanie nie są zobowiązani. Dobrym przykładem może być tu nierozzerwalność małżeństwa, a ostatnio problem aborcji; zapewne niebawem będzie to problem eutanazji.

Wydaje się, że pierwszym krokiem do usunięcia nieporozumień jest dokładne określenie, o czym się mówi. Wiadomo, że „przeskakiwanie” przy analizowaniu jednego zagadnienia w różne „gry językowe” rodzi bezsensowne problemy (Wittgenstein).

Tomasz Glanz*

Chrystus – źródłem wartości chrześcijańskich

Odpowiadając na pytanie będące jednocześnie tematem dyskusji, uważam, że wartości chrześcijańskie są rozpoznawalne. Przyjęcie tezy przeciwnej byłoby dobrowolną kapitulacją intelektu.

* Tomasz Glanz – magister, pracuje nad pracą doktorską.

Aby precyzyjniej określić, czym są wartości chrześcijańskie, należy ustalić czym są wartości i co to jest chrześcijaństwo.

Filozofia realistyczna nie znajduje wartości wśród bytów realnych, mających obiektywne istnienie. Zatem wartości muszą być związane z intelektem i wolą ludzką. Można więc powiedzieć, że wartością jest to, co jest rozumnie rozpoznane jako cenne i jako takie przez poszczególnego człowieka czy wielu ludzi zaakceptowane i chronione. W tym określeniu akcent położony jest na rozumne rozpoznanie, nie na wybór. Filozofia realistyczna zawsze głosi prymat intelektu, władnego zgodnie z prawdą poznawać rzeczywistość i oceniać, co jest dobre, cenne, wartościowe, słowem godne wyboru.

Skoro człowiek może naturalnie rozpoznać wartości pojawia się pytanie o specyfikę wartości chrześcijańskich. Nie można odpowiedzieć na to pytanie nie rozumiejąc czym jest chrześcijaństwo.

Chrześcijaństwo nie jest jedną z wielu ideologii, nie jest zespołem przepisów magiczno-obrzędowych, nie jest także tylko instytucją społeczną. Chrześcijaństwo to przede wszystkim osobowe, wprost intymne relacje człowieka z Bogiem, to prawdziwa przyjaźń łącząca osoby.

Trzeba tu z mocą podkreślić – nie ma chrześcijaństwa bez osoby Jezusa Chrystusa. On, będąc jednocześnie Prawdziwym Bogiem i prawdziwym człowiekiem, czy używając języka bardziej filozoficznego, przyjmując do jedności Osoby Boga naturę ludzką, jest jedynym Pośrednikiem między Bogiem a ludźmi.

Chrystus nie tylko udostępnia Boga człowiekowi i czyni ludzi dziećmi Bożymi, przybranymi synami Ojca. Jest także, posiadając pełną wiedzę, Nauczycielem, bezbłędnie ukazującym to, co cenne i wartościowe. Najistotniejsze w nauce Chrystusa jest podwójne przykazanie miłości: „Będiesz miłował Pana Boga swego całym swoim sercem, całą swoją duszą i całym swoim umysłem.[...] Będiesz miłował swego bliźniego jak siebie samego”. (Mt 22, 37–39). To przykazanie Chrystusa i szerzej cała jego nauka jest fundamentem rozważań na temat wartości chrześcijańskich.

Wartości ukazywane przez Chrystusa zgadzają się z wartościami odkrywanymi naturalnymi siłami rozumu, o ile rozum usprawniony jest w mądrości. Trzeba tu jednak zauważyć, że rozum, rozpoznawszy Boga jako Pierwszą Przyczynę Sprawczą, może nakazać człowiekowi cześć, szacunek, nawet naturalną miłość wobec Stwórcy. Chrystus natomiast ukazuje wartość i piękno miłości nadprzyrodzonej, czyli mistycznie jednoczącej Syna i Ojca.

Jak zatem rozpoznawać wartości chrześcijańskie dziś? Wydaje się, że są dwa sposoby. Pierwszym jest głębokie, aż do poziomu świętości, zaprzyjaźnienie z Chrystusem. Miłość, co wiedział już Arystoteles, powoduje współpodobnienie. Upodobniwszy się przez miłość do Chrystusa, wiemy co dla Niego ważne i to cenimy.

Drugim sposobem jest posługiwanie się rozumem wykształconym przez filozofię i teologię. Możemy wtedy rozpoznać to, co prawdziwe i dobre, to,

co zgodne z życzeniami Chrystusa. Ułomności ludzkiego umysłu pomagają tutaj przewyciężyć Urząd Nauczycielski Kościoła.

Nie wszyscy chrześcijanie mogą więc być uznawani za autorytety w sprawach wartości chrześcijańskich. Warto o tym pamiętać!

A oto próba rozwiązania przedstawionych przez Redakcję problemów.

1. Oczywiście o tym samym Bogu mówią księgi Starego i Nowego Testamentu. Jednak zasadą interpretacji Starego Testamentu musi być Nowy Testament, a nie odwrotnie. Chrystus bowiem jest Mesjaszem, do którego kierowało Prawo i o którym mówili Prorocy. Tę podstawową zasadę biblistyki katolickiej wyklada uczniom w drodze do Emaus sam Chrystus (Łk 24, 27).

Gdy przez pryzmat Chrystusa spojrzymy na opowieść o Abrahamie i Izaaku, ujrzymy w tym drugim typ czy figurę Mesjasza – Jedyne Syna Bożego wydanego przez Ojca na ofiarę za grzechy. Jest to przykład odczytywania Pisma świętego w sensie alegorycznym.

Gdy zatrzymamy uwagę na sensie literalnym czy historycznym, powinniśmy pamiętać, że przed wystawieniem Abrahama na próbę Bóg rzekł do niego: „Ja zaś utrwale moje przymierze z nim (tj. Izaakiem – T.G.), jako wieczne przymierze dla jego przyszłego potomstwa” (Rdz 17, 19). Abraham nie był więc ślepym wykonawcą absurdałnych rozkazów lecz człowiekiem wierzącym, że Bóg go nie okłamie i że dotrzyma swej obietnicy. W tym sensie jest Ojcem naszej wiary.

Generalnie łatwiej jest zrozumieć Stary Testament, gdy przewodnikiem jest Chrystus, a nie Kierkegaard.

2. Pobożność, czyli, zgodnie z określeniem autora problemu, szacunek i uwielbienie Boga, jest dwojaka: naturalna, czyli przyrodzona, i nadprzyrodzona. Naturalna jest owocem rozumnego rozpoznania rzeczywistości i wyjątkowej pozycji Boga wobec świata. Nadprzyrodzona to „oddawanie czci Ojcu w Duchu i prawdzie” (por. J 4,23). Cześć ta jest spleciona z nadprzyrodzoną miłością, a tej nie ma bez Chrystusa.

Przytoczony fragment Koranu opisuje pobożność przyrodzoną.

3. Chrześcijaństwo i buddyzm istotnie się od siebie różnią, choć w pewnych zewnętrznych przejawach mogą być do siebie podobne. Podobieństwo jednak nie stanowi o tożsamości. Przecież człowiek i manekin nie są tym samym, mimo, że na pierwszy rzut oka są do siebie podobni.

Pewne zalecenia moralne mogą być uzasadniane przez odwoływanie się do różnych religii lub bez odwoływania się do żadnej. Wynika to z jedności i niezmienności natury ludzkiej. Człowiek, będąc z natury – jak każdy byt – dobry, ma też naturalną, ujawniającą się w działaniu, inklinację do dobra. Może przy pomocy rozumu dobro rozpoznać i rozpoznane wybrać.

4. Teologia naturalna może, ale nie musi, prowadzić do pełnego zaufania Bogu, czyli wiary chrześcijańskiej. Jak wiadomo św. Tomasz w swoich pięciu drogach – dowodach na istnienie Boga (zresztą nie najważniejszych w jego

metafizyce) powtarza argumenty Arystotelesa, filozofów arabskich, neoplatoników, a trudno sądzić by byli oni chrześcijanami.

Trzeba zauważyć, że o czym innym mówi św. Tomasz i Julian Huxley. Św. Tomasz szukając realnych przyczyn usprawiedliwiających istnienie dostępnego naszemu poznaniu bytów wskazuje na Samoistne Istnienie jako Pierwszą Przyczynę Sprawczą. J. Huxley analizuje idee i treści świadomości. Bóg św. Tomasza ma się tak do boga J. Huxleya jak np. prawdziwy obiad do obiadu tylko pomyślanego. Jeśli ktoś był kiedyś rzeczywiście głodny zrozumie różnicę między tymi propozycjami.

5. W Piśmie świętym przy odrobinie wytrwałości i inwencji można znaleźć uzasadnienie dla każdej swojej wizji czy przekonania. Jest to może szczególnie łatwe zadanie dla poetów, pouczonych przez Platona o boskim natchnieniu i kreatywnej mocy poezji. Dlatego ich dzieła nie zawsze są precyzyjnym wykładem Objawienia.

Lucyfer nie jest wartością chrześcijańską, tak jak wartością nie jest Bóg ani człowiek. Lucyfer jest upadłym aniołem, którego decyzje, jako stworzenia wolnego i niecielesnego (ciało jest podmiotem zmienności), są ostateczne.

Milton w swej propozycji nie jest zbyt oryginalny (*vide* Orygenes), również mało oryginalne, choć wystarczające, są argumenty przeciwne.

6. Poglądy Tomasza Manna pokazują jak ściśle związana jest interpretacja wydarzeń biblijnych z przyjętymi twierdzeniami filozoficznymi. Wspomniany autor widział w opisie grzechu pierworodnego ilustrację platońsko-gnostyckiej teorii człowieka. Wydaje się jednak, że ta koncepcja jest apriorycznym rozdzieleniem jedności człowieka na dwie substancje: duchową, nie różniącą się istotnie od anioła, i materialną, „oblepiającą” i krępującą tę pierwszą. Filozofia realistyczna, starając się być wierna rzeczywistości na taki podział zgodzić się nie może. Człowiek jest w niej ujmowany jako jeden byt o duchowo-cielesnej naturze, inaczej mówiąc, filozofia realistyczna broni substancjalnej jedności duszy i ciała.

Realistyczne ujęcie człowieka nie pozwala na przyjęcie danego przez T. Manna opisu wydarzeń z raju. Raczej skłania do wierności nauce Kościoła, w której grzech pierworodny jest przede wszystkim utratą łaski Bożej, co skutkuje dysharmonią w naturze (a nie jej zmianą).

7. Pokora jest wiernością prawdzie. Chrześcijanie powinni przede wszystkim być wierni Prawdzie, którą jest Jezus Chrystus. Zdradą Chrystusa i małodusznością byłaby rezygnacja z głoszenia Dobrej Nowiny – Ewangelii. „Idźcie na cały świat i głoscie Ewangelię wszelkiemu stworzeniu” (Mt 16, 15) – powie Chrystus, a św. Paweł doda: „Biada mi gdybym nie głosił Ewangelii”.

Nowe Jeruzalem, pięknie opisane m.in. w 21 rozdziale Apokalipsy jest alegorycznym przedstawieniem Kościoła jako wspólnoty osób połączonych miłością z Chrystusem. Walka o Nowe Jeruzalem to tylko walka o nadprzyrodzoną miłość w duszach ludzkich. Inne rozumienie tej walki zwykle jest znakiem teologicznego barbarzyństwa.

8. W Kościele to, co istotne, ukryte jest w sakramentach i przez nie sprawiane. Szafarzami sakramentów są jednak ludzie omylni i grzeszni. Lud nowego przymierza często bywa podobny do ludu starego przymierza i czci złotego cielca zamiast Boga. Bóg jednak „nie może się zaprzecć samego siebie”. Nie cofa przymierza, nie odwołuje obietnicy. Zawsze, właśnie w sakramentach, jest dostępny dla tych, którzy Go szukają.

Trzeba umieć mądrze odróżnić to co święte, boskie i niezmiennie od tego co ułomne, ludzkie, reformowalne. Tę umiejętność mieli wielcy święci reformatorzy – św. Bernard, św. Dominik, św. Franciszek. Widać nie miał jej Savonarola, skoro nie jest wymieniany w ich gronie.

9. Wiara chrześcijańska jest przede wszystkim pełnym zaufaniem Bogu objawiającemu siebie, otwarciem na to, co On wnosi i konsekwentnym przyjęciem wszystkich prawd objawionych. Wątpliwości co do prawd objawionych, czy inaczej mówiąc „treści wiary”, są nie tyle znakiem wnikliwości umysłu, co raczej stawiania siebie i własnego „widzimisę” na pierwszym miejscu przed Bogiem.

Żądanie od Boga znaku to nic innego jak wystawianie Go na próbę. Jest to mało eleganckie traktowanie Boga jako służącego mającego spełniać mniej lub bardziej rozsądne zachcianki.

Pojawienie się takich zachowań jeszcze nie świadczy o ich poprawności.

10. Myślę, że Zmartwychwstanie Chrystusa było w jeszcze gorszym tonie niż sposób w jaki nauczał. Jak można tak wyraźnie ignorować życzenia ludu („Na krzyż z Nim!”) i postanowienia prawowitej władzy!

Mówiąc poważniej, B. Russel jest kolejnym smutnym przykładem apriorycznego i dowolnego odczytywania Ewangelii. Czy brak wiedzy przystoi uznanemu filozofowi?

„Konflikt między wartością chrześcijańską, a prawdą lub słuszością moralną” zawsze jest konfliktem pozornym, będącym znakiem jakiejś intelektualnej pomyłki.

11. Można oczywiście, a nawet trzeba krytykować i zmieniać to, co należy do kultury, czyli pochodzi tylko od człowieka. Zawsze należy uszanować to, co w religii pochodzi od Boga.

Nie sędzę, by chrześcijaństwu potrzebny był taki nauczyciel jak Nietzsche. Nie sędzę, by ułatwił on chrześcijaństwu zrozumienie czegokolwiek. Rozumienie tego, co istotne, wyrażające się chociażby w głównych prawdach wiary, jest w chrześcijaństwie niezmiennie.

12. Chrześcijaństwo nie głosi męczeństwa jako wartości samej w sobie. Męczeństwo jest tylko sposobem realizowania wierności w miłości do Boga. Św. Paweł zawoła: „Któż nas może odłączyć od miłości Chrystusowej? Utrapienie, ucisk czy prześladowanie, głód czy nagość, niebezpieczeństwo czy miecz?” (Rz 8, 35). Być może w niektórych epokach kładziono przesadny nacisk na szczegółowe opisy tortur zadawanych męczennikom. Jest to jednak

tylko element określonej kultury religijnej, czyli zapis ludzkich przymysłów, emocji, ludzkiej wrażliwości. To, co ludzkie, może być dyskusyjne, może być zmieniane. Nie zmienia się „miłość Chrystusowa”, od której nie dają oderwać się męczennicy.

Teksty publikowane w piśmie „NIE” ujawniają myślenie i nastawienie ich autorów. Fragment *Sumy Teologicznej*, opublikowany na łamach tego pisma byłby nadal fragmentem tego dzieła. Jednak linia „NIE” jest raczej znana. Brakiem roztropności byłoby szukanie tam tekstów autentycznie i szczerze broniących wartości chrześcijańskich, tak jak brakiem roztropności byłoby szukanie zdjęć pornograficznych w „Przeglądzie Katolickim”. Jeśli nawet pismo „NIE” opublikuje fragment *Sumy*, to po to, aby chrześcijaństwo zaatakować lub wyszydzić.

Jacek Juliusz Jadacki*

Co wiemy o wartościach

Rzeczą filozofa jest analizować,
nie – moralizować.

O. Józef Maria Bocheński

A. Norma jest nakazem lub zakazem bycia takim-a-takim lub czynienia tak-a-tak. Każda wartość jest pochodną pewnej normy, jest *sui generis* reifikatem tej ostatniej. Zachodzi bowiem następująca równoważność:

Bycie lub niebycie takim-a-takim (*resp.* czynienie lub nieczynienie tak-a-tak) jest wartością, gdy należy lub odpowiednio nie należy być takim-a-takim (*resp.* czynić tak-a-tak).

W uproszczeniu, przy pewnych łatwo uchwytnych założeniach, można powiedzieć:

Takość-a-takość jest wartością, gdy należy być takim-a-takim. Na przykład: odpowiedzialność jest wartością, gdyż należy być odpowiedzialnym.

Jak z tego widać w sensie literalnym żadna osoba nie jest wartością – także wartością chrześcijańską. Osoby mogą co najwyżej pewne wartości urzeczywistniać lub „uosabiać”. Bóg np. uosabia w chrześcijaństwie Największe Dobro, Księżę Ciemności zaś – największe zło (5), a więc także pewną wartość, jeśli za wartości uznawać również wartości negatywne.

* Jacek Juliusz Jadacki – profesor, Instytut Filozofii Uniwersytetu Warszawskiego.